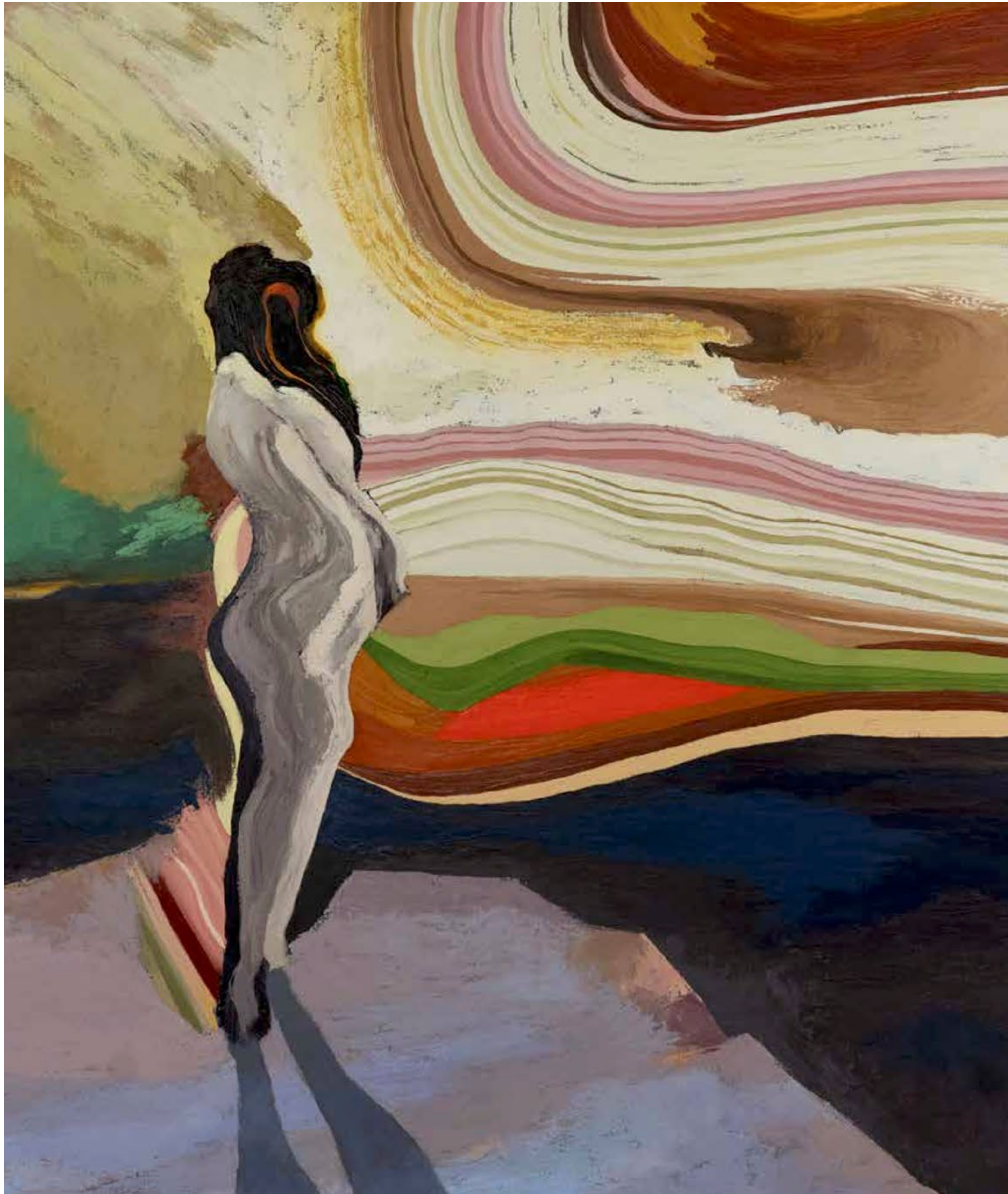




Zdjęcie i portret: Rafał Wieglus

ZE ŚWIATA SNU

Tekst — MAJA HANDKE

Obrazy Marii Kozak przywołują na myśl skojarzenia ze światem marzeń sennych. Malarka opowiedziała nam o niewidocznej energii uczuć, swojej nietypowej drodze do sztuki i polskich przodkach: różokrzyżowcu Auguście Fryderyku Moszyńskim i słynnej intrygantce hrabinie Cosel.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam obrazy Marii – na wernisażu w warszawskiej galerii „Leto” – przyszło mi do głowy, że potrzebujemy dziś twórczości, która nie wymaga pięciu akapitów didaskaliów. To nie znaczy, że nie warto rozmawiać z artystką o jej inspiracjach. Nie są one jednak niezbędne, by docenić kontakt z tą sztuką.

Spotkanie z Marią zaskakuje – piękna, eteryczna blondynka nazywa się bardzo polsko, ale mówi z amerykańskim akcentem. Język polski wyniosła z amerykańskiego domu, który wyróżniał się spośród domów jej rówieśników. Mieszkała najpierw pod Nowym Jorkiem, potem w Kolorado. Wśród starych sztychów i litografii, ozdób z Cepelii i kilimów. – Wychowywałam się z mamą, historyczką sztuki, która studia kończyła w Rzymie, i babcią filozofką z żyłką do rysunku. Dorastałam w latach 80., ale dom był „przedwojenny”. Mamie zależało, żebym mówiła po polsku i miała pojęcie o ojczystej kulturze. Musiałam czytać „Przekrój” i „Pana Tadeusza”. Teraz to doceniam, kiedyś się buntowałam, chciałam być zwykłą amerykańską nastolatką – opowiada artystka.

Ciekawie przedstawia się sprawa jej przodków. Ich duchy docierały aż za ocean. Pradziadka Marii – hrabiego Piotra Moszyńskiego – zobaczyć można w Sukiennicach sportretowanego przez samego Jana Matejkę. Dalekim kuzynem Piotra był z kolei August Fryderyk Moszyński, wolnomularz, różokrzyżowiec, alchemik. Podobno zdarzyło mu się podpalić Zamek Ujazdowski w Warszawie wskutek eksperymentów, które prowadził za zgodą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. – Mama o nim dużo opowiadała. Była katoliczką zafascynowaną ezoteryką. Używała wahadełka. Może z tego powodu tak mnie interesują zjawiska związane z energią, różokrzyżowcy też się nią zajmowali. To mnie łączy z przodkami. Moje prace też opowiadają o krążącej w świecie energii. Nawet osoby nieinteresujące się światem duchowym wiedzą, że wszędzie są fale – dźwiękowe, radiowe, elektromagnetyczne czy ultrafioletowe. ►►



MARIA KOZAK na tle swojego szkicu do obrazu. Olej na lninie „THE GENEROUS PRESENT” (Szczodra obecność), 2025, 168 na 130 cm (na stronie obok).

Dom to nie jest stałe miejsce, lecz wielowarstwowa i zmieniająca się struktura
złożona ze wspomnień, relacji i znaczących przedmiotów — Maria Kozak

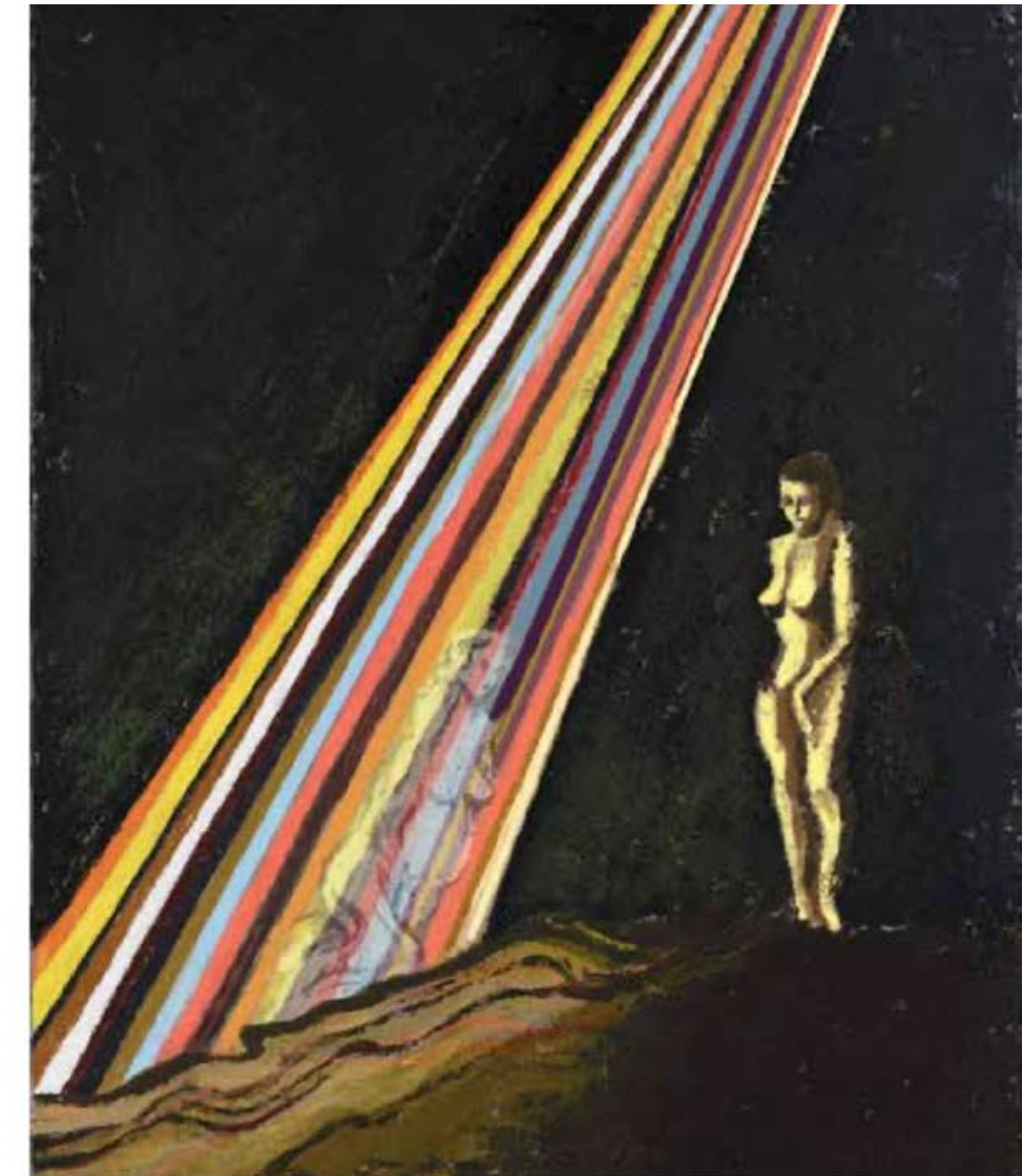


Zdjęcia: Rafał Wielegus

Na moich płótnach niewidoczna energia emocji otrzymuje widzialną formę. Mój mąż mówi, że daję energii ludzką twarz – uśmiecha się Kozak i dodaje, że Moszyński był z kolei wnukiem słynnej hrabiny Cosel, czyli Anny Konstancji von Brockdorff, oficjalnej faworyty Augusta II Mocnego, ostatecznie uwięzionej przez władcę za polityczne intrygi i niepowściągnięte ambicje.

Można pomyśleć, że dorastająca wśród albumów Maria, z babcią artystką i mamą, która regularnie ją zabierała do europejskich muzeów, od razu postanowiła zostać malarką. Było inaczej. Skończyła najpierw studia biznesowe w Londynie, gdzie naoglądała się sztuki współczesnej. Później wróciła do Nowego Jorku. – W tym mieście niewiele trzeba, by być blisko sztuki, ona wypełnia je niemal mimochodem. Zdarzało mi się podjechać na deskorolce na wystawę Juliana Schnabla w słynnej galerii Pace. Przełom nastąpił, kiedy zaczęłam pracować jako asystentka, właściwie prawa ręka, malarza Johna Alexandra. To właśnie mój mentor namówił mnie na studia w New York Academy of Art, uczelni, której współzałożycielem i mecenasem był Andy Warhol – wspomina artystka.

Kiedyś Kozak łączyła malarstwo z innymi zajęciami, teraz zajmuje się tylko sztuką. Żyje w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Z Warszawą wiązało ją małżeństwo z Polakiem. Pracownie ma więc w podwarszawskim Izabelinie i pod Nowym Jorkiem. – Wychodzę od kolorów. Pracując, słucham muzyki, czasem książek. Daję się im ponieść. To niemal metafizyczne. Czuję, że w moich pracach kryją się jednocześnie smutek i radość, że płótna odbijają to, co istnieje w świecie – tłumaczy. Zaskakuje ją to, jak odbierane są jej prace, jak w pierwszej kolejności atencja spotyka te, które dla niej były mniej interesujące. Latem wystawę „Mój dom, moja twierdza” można będzie oglądać



w Zamku Królewskim w Niepołomicach. – Kiedy Marta Kołakowska z galerii Leto zaproponowała to miejsce, weszłam na stronę muzeum i zobaczyłam zdjęcia z jednej z ostatnich wystaw w zamku. Były to zbiory z krakowskich Sukiennic, wśród nich portret mojego pradziadka. To był dla mnie znak od mamy! – podkreśla. Zbiór prac wybranych na wystawę tworzy opowieść o domu, pamięci i tożsamości: – Opowiadałam o doświadczeniu migracji i poszukiwaniu własnego miejsca. Często myślę o tym, jak trudno było mojej mamie odnaleźć je w Ameryce. I o ile łatwiej mi przyszło powrócić do Polski. Ta różnica uwidacznia złożoność kwestii migracji i przynależności w kontekście pokoleniowym – stwierdza.

Ja, patrząc na prace artystki, czuję się częścią marzenia sennego. Łatwo mi zostać na dłużej w świecie jej wyobraźni i interpretować go po swojemu, a nawet dopowiadać do fantazyjnej opowieści oglądanej na obrazie swoją własną historię. ●

KAFKOWSKI OLEJ „An Axe for the Frozen Sea Between Us”, (Topór na zmrożone morze między nami), 2025, 91 na 71 cm (po lewej). „THE OPENING” (Otwarcie), 2026, olej na jucie, 91 x 71 cm (powyżej). **PASTEL** „OMNIA MEA MECUM PORTO” (Wszystko, co posiadam, noszę ze sobą), 2026, 30,5 na 24 cm (na stronie obok).

